

Nina Manel, Piotr Janicki

Konfetti z kilku kwestii

Piotr Janicki: Hej. Jest coś w dyskusji literaturoznawczej, czego krytycy nie biorą pod uwagę i w związku z tym dyskusja jest w najlepszym przypadku niepełna, w najgorszym zaś nie na temat.

Nina Manel: Jest nie na temat.

P.J.: Czemu?

N.M.: To trzeba pytać tych, co rozmawiają. Myślę jednak, że rozmowa jest o pisarzach, nie o literaturze. Z punktu widzenia czynnego pisarza to może być atrakcyjne. Z punktu widzenia czytelnika(-czki) – niekoniecznie.

P.J.: Czytelniczki, widza... Bohater poleconego mi przez ciebie filmu *Gentlemen Broncos*, początkujący autor, zapytany o to, czy pokaże swoje opowiadania, odpowiada, że nikomu nie pokazuje napisanych rzeczy.

Czy myślisz, że problem pisania „do szuflady” może stać się zagadnieniem krytyki literackiej? Nie mam na myśli anegdotycznej odnogi krytyki, a tę jej część, wedle której reakcje fizyczne i chemiczne w ciele i mózgu autora niepublikującego bądź publikującego tylko część swojej twórczości określają jego zachowania społeczne na polu literatury, określają, ale i inspirują (bohater nie pokazuje nikomu napisanych rzeczy, od kiedy matka „zareagowała na nie płaczem, inni byli zniesmaczeni”).

N.M.: Myślę, że nigdy nie stanie się to zagadnieniem krytyki literackiej, ponieważ krytyka literacka zajmuje się czymś zgoła innym, a także myślę, że ani twórców, ani odbiorców tej krytyki to nie musi interesować. Niemniej może to interesować twórców i odbiorców samej literatury. Plusem jest to, że tam, gdzie nie radzi sobie niekiedy teoria, poradzić sobie może empiria. A zatem: są pewne narzędzia, które można śmiało wykorzystać w takiej dyskusji.

Można by się zastanawiać, czy bohater *Gentlemen Broncos* pisze do szuflady jedynie z powodu reakcji

otoczenia, czy może jest to pewna wymówka. W tym kontekście postać twórcy wydaje mi się rzeczywiście interesująca – gdy patrzymy na procesy twórcze poprzez kontekst osobowości czy metapoznania autora(-ki). Nie zaś poprzez kontekst mediowego awatara, z określonymi poglądami, zdefiniowaną metodą wyrażania tych poglądów czy rodzajem komunikacji z czytelnikiem(-czką) podczas pracy trybików maszyny promującej nową książkę (film, cokolwiek).

Kiedy psychologia twórczości mówi o tworzeniu, to mówi zarówno o dziele, procesie twórczym, jak i o postaci autora(-ki). Ale kiedy humanistyka o tym mówi, to skupia się na dziele i/lub na autorze(-ce). Proces twórczy wydaje mi się natomiast najciekawszy i w zasadzie jest dla mnie również łącznikiem pomiędzy dziełem a autorem(-ką). Rozumiem oczywiście, że literaturoznawstwo zajmuje się, dosłownie, dziełem literackim, nie umysłem czy człowiekiem. Od pewnego czasu widzę jednak, że nie omawia się książek, omawia się pisarzy, z całym ich anturazem, a główną myślą, przyświecającą komentowaniu lektury, jest to, jak bardzo spójna jest z autorskim awatarem. A jeśli to debiut – to jak ten awatar wygląda i czego możemy się po nim w przyszłości spodziewać.

P.J.: Jak dostać się do procesu twórczego, mając przed sobą książkę?

N.M.: Cudzą? Jak swoją, to już się chyba dostałeś.

P.J.: Cudzą; do procesu twórczego cudzej książki (przy czym moja książka jest cudzą. No, chyba że nie zgadzasz się z tym, więc mamy dwa pytania).

N.M.: Myślę, że bez współpracy autora(-ki) się nie obejdzie. Trudno zajrzeć komuś do głowy. Trudno też podglądać, jak twórca tworzy, to umie tylko Google i różne aplikacje, które nas szpiegują na co dzień. Można też sądzić po wynikach, patrząc na dzieło i porównując je z dziełami osób, których proces twórczy już nam jest znany. Ale, oj, to jest śliskie. To, co badacze twórczości widzą wspólnego jako zjawiska u samych twórców i twórczyń, to nie zbliżony przebieg procesów poznawczych, tylko podobne cechy osobowości.

P.J.: Dlaczego myślisz, że potrzebna jest współpraca autora(-ki)? Przecież – wracając do *Gentlemen Broncos* – każde dzieło potencjalnie jest plagiatem, więc istnieje właściwie nieskończenie wiele razy albo tyle razy, ilu było twórców. Poza tym wraz z rozwojem nauk psychologicznych powstało nieskończenie wielu twórców...

M.M.: Mamy ogólnie nieskończenie wielu twórców, aż trudno nadążyć z ich książkami. Tak, w myśl tej teorii każde dzieło może być plagiatem, ale skąd będziesz wiedział czyim plagiatem? Dlatego potrzebna jest współpraca z osobą autorską. Jakaś wskazówka, jakiś haczyk...

P.J.: Nie zdarzyło mi się myśleć o ewentualnym plagiatwie (jak tu blisko do plugawstwa?) dzieła, co mnie poruszyło. Jako czytelnik nie dbam o tego rodzaju czystość percepcji, a jako badacz zagadnienia jak miałbym do współpracy z osobą autorską podejść?

N.M.: Między plagiatem a inspiracją linia zawsze bywa cienka. Ale jeśli chodzi o percepcję, to – pozwól, że odbiję trochę w inną stronę – jest z nią problem. Mamy coraz mniejsze zasoby percepcyjne na ogarnięcie wszystkiego, co wychodzi. Nie znam dokładnych statystyk, ale wydaje mi się, że jesteśmy zalewani książkami. Wchodzę w social media i widzę, jak osoby autorskie wrzucają kolejne posty o nowych tomach, jeden po drugim, i czuję, że mój mózg tego nie ogarnia. Tego zrobiło się za dużo. Nie jestem w stanie przetrwać tych tomów, wydawanych nieraz rok po roku, przez coraz większą liczbę autorów i autorek, jeden za drugim. Po prostu nie nadążam tego czytać. Przecież poezja potrzebuje jednak pewnego namysłu, nie? A teraz pomyśl, że miałbyś być na bieżąco mniej więcej ze wszystkim, co się publikuje w książkach i pismach. Pisma teraz trochę podupadły, chyba wyszły z mody, ale książki, mam wrażenie, są wydawane non stop. W ubiegłej dekadzie udawało mi się nadążyć. Potrafiłam czytać kilkaset tomów rocznie i na tej podstawie mieć jakiś ogłód, co się dzieje w tym polu. Teraz odpadłam, po dwóch latach nieczytania nie byłabym w stanie tego nadrobić. Nie wierzę, że ludzie ogarniają to wszystko inaczej, niż kartkując. Ba, inaczej niż po prostu dając lajki.

Ktoś (wiem kto!) powiedziałby: ale po co ty to wszystko czytasz, przecież spora część to grafo totalne, nie lepiej zrobić selekcję, czytać tylko najlepsze, sprawdzone, polecane? No właśnie nie. Zawsze mówię, że pełny ogłód daje też czytanie

poezji sortu przeciętnego oraz nie najlepszego. Skąd wiesz, co ci się nie podoba, jeśli tego nie czytasz? Skąd wiesz, że coś jest dobre, skoro nie potrafisz zrobić porównania? Druga sprawa, że nie da się już chyba nawet zrobić uważnej selekcji przez ten agresywny marketing w poeinterneecie. Więc – wracając do twojego pytania – może to osoba autorska też musi jakoś do nas podejść. Może nas nie przeciążać kolejnymi podobnymi tomami raz na dwa lata, może wydawać rzadziej, ale ciekawie. Nie bać się, że jak trzy lata nic nie wydałeś, to wypadasz z obiegu i nikt cię nie pamięta.

Wiesz, o co mi chodzi? Chcę zaszygnować, że problem jest po obydwu stronach. Odbiorcy coś pomijają, ale co dają osoby autorskie? Z obu stron potrzebna jest uwaga i poświęcenie, choćby czasu. Ty siadasz do współpracy jako badacz i osoba autorska też siada do współpracy z tobą, jako Głos.

P.J.: Ale przecież jest tak, że czy mówimy o osobie autorskiej, czy o jej dziele, czy o procesie twórczym, to w każdym z trzech przypadków siedzimy wgapieni w jeden widok. Nie bardzo rozumiem, o co mi chodzi. Moje dolegliwości leczę pisanem. Tak jakoś wyszło i podoba mi się to, więc w ofierze sprawy składam mojego awatara. Jak z tego wybrnąć, nie wzywając „stron” do współpracy? Dokąd się z miłością do literatury, człowieka udać? Czy ma jakieś propozycje współczesna psychologia?

N.M.: Kiedyś byłam na spotkaniu ze słoweńską poetką Anją Golob, na którym mówiła, że nie znosi zdania *leczę się pisanem*, bo leczy to psychoterapia. Zebrała gromkie brawa i myślę, że zasłużenie. Bo czym jest lekarstwo, skoro trzeba je stosować cały czas? Czy to jest leczenie czy podtrzymywanie w jakiej-takiej kondycji (i czy można więc to nazwać *leczeniem* czy *zalecaniem*)? I czy komuś może *podobać się* leczenie – a zatem: chce być chory nadal, by się nadal przyjemnie leczyć? Widzę tu pewną nieścisłość, ponieważ w takim sensie leczenie działać nie może, definicja się wytraca. Myślę zatem, że pisanie musi pełnić u ciebie jakąś inną funkcję, w imię której złożyłeś tegoż awatara. To chyba nie jest duży koszt, bo można ich tworzyć nieskończenie wiele, co jest dużą zaletą uprawiania poezji i bycia twórczym w ogóle.

Myślę, że współczesna psychologia generalnie bardziej interesuje się tym, co twórczość (*stricte* poezją się aż tak współczesna psychologia zrazu nie interesuje) daje autorowi,

niż co daje czytelnikom. Kiedy jednak czytam omówienia nowych książek poetyckich, też mam wrażenie, że więcej jest o autorze niż o czytelniku. Tu jednak autor zawsze wygra z krytykiem, gdyż może sobie psychologię zaprząć do pracy na swój użytek dużo efektywniej niż drugi wspomniany. Krytyka ogranicza metodologię, a ta psychologiczna nie jest przecież jego zacisznym domostwem. Autor z kolei może wykorzystać wszelkie siły swojego umysłu, całe swoje metapoznanie, by stworzyć dobrą książkę!

P.J.: W randze krytyka czytam dzieło, potem rozmawiam z autorem o towarzyszącym powstawaniu dzieła procesie twórczym (z tej rozmowy przed psychologią odsłaniają się autorskie procesy poznawcze). Na tej podstawie umieszczam dzieło w szerszym kontekście, oceniam je (podobnie psychologia, w swoją mańkę). Czy autor to zniesie? Ledwie podleczył się pisanem...

N.M.: Lepiej dla niego, jeśli zniesie. Problem z podejściem do opinii (bo już nie o krytyce mowa) to problem, według mnie, palący. Stworzyliśmy sobie, analogicznie do innych internetowych środowisk, pluszową, tęczową

bańkę-cacko, w której wiersza krytykować nie można, ponieważ jest to krytyka osoby autorskiej. To jest właśnie efekt tworzenia awatarów. Nie ma już poetów i poezji, jest gotowy awatar, który wygrywa zainteresowanie nie wierszem jako takim, ale również charyzmą. Nie jestem naiwna – to było zawsze, zawsze ekstrawagancja lub kontrowersja autora była w cenie, ale nigdy nie była to kwestia wiążąca. Jeżeli słyszę, że wydawca każe autorowi zakładać prywatne konto w social mediach, żeby wrzucać randomowe posty i w ten sposób się „promować”, to jest to dla mnie alarmujące. Dlaczego bowiem autor, autorka miałby się promować w sieci w sposób jakiegokolwiek inny, niż mogłoby to robić wydawnictwo? Dlaczego ma wrzucać zdjęcia z kawusią, z wyjścia do teatru, zdjęcia ko-tecz-ków i gdzieś pomiędzy lokować produkt? Nie wydaje ci się to niepokojące, że ludzie są do tego namawiani, mimo że oni sami nie mają ochoty?

Ludziom w tym środowisku bardzo zatarły się granice rzeczywistości i internetu. Ma ono dużą skłonność np. do polowania na czarownice, co znajduję ciekawym, w kontekście tego, jak wielu poetów i poetek mierzy się z trudnościami behawioralnymi. Np. *cancel culture* w rejonie poetyckim może bardzo szybko przemienić się w narzędzie zbrodni neoliberalizmu. Taki ktoś mówił, że na każdego znajdzie się paragraf, ja myślę, że w ramach nurtu neoliberalnego, na każdego znajdzie się jakiś „-izm”. Choć prawie nigdy nie będzie to klasizm, gdyż neoliberalizm o klasyzmie woli nie myśleć, zaś w tym przeorany przez choroby i zaburzenia psychiczne środowisku woli również nie myśleć o ableizmie. Zostajemy więc przy tematach bezpiecznych. Seksizm? Proszę bardzo. Homofobia? Ależ tak. Przemocowość? Jeszcze jak. Kto z nas z całą świadomością może powiedzieć, że nigdy się w ten sposób nie zachował? Jeśli powie, to najprawdopodobniej jest z nim/nią jeszcze gorzej – zachował i nie jest tego świadomy(-a). Dzisiejszy neoliberalizm używa jednak social mediów jako filtru – wybiera osoby i zachowania tak, aby pasowało. Jedne ukrywa, inne podbija.



Kolejna kwestia to fakt, że uznani autorzy i autorki nie rozumieją często układu hierarchicznego, w jakim się znajdują. Często widzę w SM-ach, jak laureaci nagród żrą się z początkującymi poetami. Kto zdobywa więcej lajków, niezależnie od racji? Wiadomo. Środowisko influencerskie już ten problem rozpracowało. Atak zwolenników strony uprzywilejowanej nazywa się tam „najazdem ratlerków”. Na grupach zrzeszających krytykantów celebrytów (bo w ich kanałach robić tego nie wolno – krytyka jest hejtem, wszystko ma ci się podobać) ludzie piszą „ratlery mnie zaatakowały”. Ludzie już wiedzą, że kanały społecznościowe kreują rzeczywistość, że ktoś miły i lubiany, wrzucający pozytywne posty i empatyczny kontent, w rzeczywistości nie musi być taki fajny i życzliwy. W środowisku poetyckim to zadanie domowe jest nieodrobione. Ostatnio pod postem o oszustwie jedna z osób postulujących czułość i brak przemocy stwierdziła, że to hejterskie oskarżać wydawcę o oszustwo, bo robi się kłótnia, nawet jak oszukał. Hejże, oszustwo nie jest przemocowe? Nie każda przemoc dzieje się w języku lub w fandze w nos. Powiedziałabym, że wyzywanie czy wspomniana fanga to broń osób, które w hierarchicznej pozycji są na dole, na etapie desperacji. Potężna pomoc zachodzi też na wyższych poziomach tej nierównej piramidy.

Myślę, że autorzy, scalając się z własną twórczością w wypłaszczony, karykaturalny sposób w socialach, sami ukręcili na siebie bat. Teraz krytyka każdego słowa jest krytyką osoby. Powiedziałby ktoś, że sama pisałam to wcześniej – że przecież twórczość wypływa także z osoby autorskiej. No więc sztuką bycia artystą jest zbalansowanie tego

wszystkiego. Nie bez powodu naukowcy sądzą, że największym wyróżnikiem twórców są dobre umiejętności metapoznawcze, to jest – nadzorujące zadanie, pozwalające przyrzeć się sprawom z boku, i na chłodną ocenę tego, co się dzieje i czy jest to wykonane dobrze. Wkładasz siebie w to zadanie i jesteś częścią jego, ale jednocześnie musisz zachować dystans do tego, że ktoś, krytykując zadanie, skrytykuje tę częśćkę. Będzie ją oceniał. Nie zawsze robi to w sposób, w który ty formułujesz feedback i tak, żeby był twoim wymarzonym feedbackiem. Dojrzałość do publikacji powinna wynikać z tego, że umiesz to robić.

Ale system nagród i innych wyzwalaczy endorfin, wynikających z chwilowego bycia w centrum uwagi i obsypiania konfetti, bardzo chce, żebyśmy nie umieli. Z tym że ludzie chyba mają dość i dlatego powstają takie inicjatywy jak Kultura w Pracy, której jestem członkinią. To stowarzyszenie stara się oddolnie naprawiać sytuację w kulturze, walczyć z centralizacją. Małymi krokami będziemy brnąć do przodu. Na www.kulturawpracy.pl i w naszych kanałach w social mediach (Facebook, Instagram, YouTube, a wkrótce także TikTok) można sprawdzić, co robimy i jak staramy się wprowadzać zmiany.

P.J.: Przy stole mam już właściwie wszystkich zainteresowanych, zaczynając od osoby autorskiej, a kończąc na jej znajomych z krańców fejsbukowej bańki. I wszyscy polecieli precz.

N.M.: Nasze wiersze też nie przetrwają.

NINA MANEL

– ur. w Lublinie. Laureatka Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego w kategorii Debiut (2020) i nagrody Browar za Debiut (2020) za książkę *Transparty* (Biuro Literackie, 2019). Członkini stowarzyszenia Kultura w Pracy. Mieszka w Krakowie.



foto: Marta Lipska